

Ojciec mój jako lekarz został komendantem szpitala wojskowego we wrześniu 1939 roku we Lwowie, jako pułkownik. Miałam wtedy 18 lat.

Ojciec był w Legionach, miał wspaniałą kartę walk legionowych. Był szefem służby sanitarnej u Piłsudskiego w Legionach. Wylatywał, mimo, że był szefem, na kozaków Budiennego z okopów. /pisownia "Budiennego" wg wymowy respondentki/. Była legenda, że z samym Budiennym się... ja tam w to nie wierzę. Był jednym z głównych obrońców Lwowa przedtem i za to dostał Virtuti Militari. Oprócz tego był do pewnego stopnia lekarzem Marszałka na froncie. Marszałek się bardzo źle czuł, to był rok 1915, i wszyscy nalegali, tam był naturalnie Wieniawa, namawiali, że musi się leczyć. A on powiedział: ja mogę się leczyć tylko w Druskiennikach na Litwie. I ojciec go złapał za słowo: a na Laudzie pan będzie się leczył? A na Laudzie - tak. To biorę pana na Laudę. Ale to była ta Lauda pod Lwowem, nasz majątek. Był około miesiąca trzy tygodnie, u nas <sup>pod</sup> Lwowem, incognito zupełnie i ojciec mu tam dawał różne zastrzyki, że Snopkowa przynosili mu tam różne dobre - Snopków to szkoła gospodarstwa, znana lwowiakom - smakołyki.

Po wojnie ojciec poświęcił się przede wszystkim swojemu zawodowi, miał oddział neurologiczno-psychiatryczny jako ordynator, stworzył pierwszy oddział neurochirurgiczny, to jest opisane w tych medycznych historiach. I pierwsze operacje mózgu robił we Lwowie. Co roku jeździł zagranicę, do Szwecji, do Francji, do Wiednia do tych najslawniejszych. Najslawniejszy to był taki Oliver Krons, Szwed. W którymś roku był powołany na posła, a potem na senatora, ale nie pamiętam w którym roku. Potem był BBWR, co tak psioczą teraz na BBWR, i on był prezesem BBWR na Lwów. Prowadził intensywną działalność polityczną, zrównoważoną pracą zawodową.

Teraz, już po wojnie dowiedziałam się, że był przez ZwZ, czy którąś z tych pierwszych komórek podziemnych w 39 roku mianowany, że będzie wojewodą całego województwa lwowskiego. To się chyba przyczyniło do tego, że był zaraz w listopadzie zaaresztowany przez Sowietów. Przez ten miesiąc czy dwa na wolności był związany z niepodległościowymi organizacjami podziemnymi. Dla NKWD i w ogóle Sowetów było charakterystyczne, że grzebali się w przeszłości, więc i Legiony, i cała działalność sanacyjna, i do tego pułkownik, i senator. Wtedy wszystkich pułkowników brali.

W listopadzie został aresztowany, siedział na Zamarstynowie. Nic nie docierało od niego, żadnej wiadomości. Przyszli w nocy, zrobili rewizję, kilka godzin. Myśmy <sup>skasowali</sup> ~~zajmowali~~ wtedy taki domek ~~na~~ i na Nowym Lwowie, za Lwowem, i wszyscyśmy zamieszkali w centrum miasta, na pl. Dąbrowskiego, gdzie była ojca ordynacja. W ciasnocie, bo było bardzo dużo osób (tam), ale oni.. Baliśmy się nawet trochę, bo było bardzo dużo uchodźców. Francuzka, nasza dawna bona i sporo ludzi. Nic tylko się interesowali przeszłością polityczną ojca. Poznałabym tego enkawudystę, który go aresztował. Łysy, miał tak straszne, stalowe oczy. Ojciec był spokojny, mama była strasznie zdenerwowana, jak zaczęli buszować w książkach... On zaczął przeglądać biurko ojca, gdzie było duże pudełko z pieczętami. I on zaczął przybijać te pieczętami, ten enkawudysta. I tu był szczęście, - chociaż oni i tak wszystko wiedzieli - że właśnie pominął jedną, gdzie było napisane: Armia Ochotnicza, 20 rok. Szef Armii Ochotniczej. Mamie się wtedy prawie słabo zrobiło, bo jakoś wiedziała, jakie tam są pieczętami. Wyciągnął też ordery ojca, a miał ich bardzo dużo i pytał za to to? za co to? za co to?

I wzięli na Zamarstynów, i jak kamień w wodę. Po miesiącu, o święcie się szło na Zamarstynów z paczką. Ogon, tłum ludzi. Było chyba jakieś zezwolenie od prokuratora, ale to mama się tym zajmowa-



ła. Staliśmy z tą paczką o świecie i jakieś się zbliżyli do tego okienka, to się mówiło: Aleksander Aleksandrowicz Domaszewicz. I ten Sowiet w okienku, widać było jak się na liście zatrzymał na tym nazwisku i mówi: Niet, nie ma. Nie przyjęli żadnej paczki. Przez okrągły rok nie wiedzieliśmy, co się z nim dzieje. Nic.

Potem ojciec przez rok siedział u Niemców, w związku z wywiadem, AK, na Łąckiego. Co chwilę gryps, co chwilę był kontakt, przez lekarzy, przez innych. A z tego Zamarstynowa nic.

Ojciec był tam częściowo załamany. Straszny palacz i bez papierosów nie mógł wytrzymać. Każdą kromkę chleba, wszystko zamieniał, i koszulę, wszystko, na papierosy.

Potem był ciekawy incydent, z Borutą-Spiechowiczem, który się u nas ukrywał częściowo. Jego też złapali i wzięli, Zrobili im konfrontację. Mam list Boruty w tej sprawie, bo mnie nawet przed śmiercią prosił o potwierdzenie tego. To był najlepszy przyjaciel, ale robił konspiracyjne głupstwa. We Lwowie przychodził do nas na obiad, a najpierw stał w ogonku w takiej słynnej we Lwowie cukierni Łaleskiego. Miał niby okulary i jakieś coś na głowie, ale nie specjalnie zmieniony, a był tak znany we Lwowie ze swoją wspaniałą posturą, że to była żadna konspiracja i żadne ukrywanie się. Ale jego złapali, jak szedł na Węgry. Potem była ta konfrontacja, ale nie bardzo wiem, czy to była konfrontacja we Lwowie, czy w Kijowie, bo ich przewozili. Boruta potem siedział na Butyrkach. ~~Gejgroczo~~

Cały rok ojciec siedział. Potem przyszła wywózka, co oni mówią: dobrowolna deportacja. ~~xxxxxx~~ To był chyba marzec, albo luty. Pierwsza, ta największa była jak jeszcze śnieg leżał w każdym razie. Te auta szalały całą noc po mieście, pod nasz dom też podjechali, wszedł enkawudysta i zobaczył strasznie dużo ludzi. A on przyjechał ciężarówką już znacznie wypełnioną przez jakąś

inną rodzinę. "Co, was tyle jest?" bo cnciał wszystkich zagarnąć. "To się nie zmieścicie, przyjadę jutro", czy jakoś tak powiedział. No, a na drugi raz, jutro, już nas nie było. Matka postarała się dla nas, dzieci, o fałszywe papiery. Było zgłoszenie się na powrót do GG, nielwowiaków. Wszyscy mieliśmy fałszywe dokumenty, nawet moja siostra miała nazwisko Witkiewicz, bo tę są nasi kuzyni, Witkacy, miała, że jesz Zakopanego, ja óe z Rzeszowa, a bratowa z małym Drusiem, który się urodził we wrześniu 39, półroczne dziecko, miała niby metrykę ślubu z Henrykiem Worcllem. On był właśnie u nas wtedy, ukrywał się, ten pisarz. Prawdziwe jego nazwisko Kurtyka, więc Marylka jako Kurtyka i matka nas w maju odprowadziła do Przemyśla, tam były straszne przejścia.

Najgorsze, że zostawała sama. Brata, siostrę, synową i dzieci wysyłała, a sama zostawała, żeby w razie czego być, paczki słać ojcu. Jak w tragedii greckiej, rta stojąca na moście matka, wysyłająca swoje dzieci. Jeszcze z nami jechała moja ciotka i Marusia Kasprowiczowa, też z nami we Lwowie się trzymała.

Na moście w Przemyśle to było okropne. Rozebrali nas wszystkich do dezynfekcji, to są znane rzeczy. Tego małego Drusia też do goła. Maj był ciepły, ale potem zrobiło się bardzo zimno. On zaczął strasznie ryczeć. Wzięła go ta Niemka, z tej dezynfekcji, Niemiec nie wytrzymał i oddał go nam, żeby tak nie ryczał. I mały dostał po tym zapalenia płuc.

Wsadzili nas do wagonów, nie wiadomo było, gdzie się jedzie. Mieliśmy znakomite fałszywe papiery, metryki wyrobione, robił to taki wspaniały ksiądz, , znana, historyczna postać, jeziuta; podobno potem został ukrzyżowany głową w dół, czy przez bolszewików, czy przez Niemców. Na rzeczach mieliśmy nasze fałszywe nazwiska, Zosia Reszczyńska, czy Wanda Reszczyńska. I znaleźli się tacy, co znali tych prawdziwych Reszczyńskich. Byli tam i szpicle, i inni. Więc myśmy uciekli, do Zakopanego i wzięła nas pani Marusia Kasprowiczowa na Harendę. Tylko ja zaczęłam pracować jako

niańka, bona, zresztą teraz to są moi przyjaciele, siostra poszła do żłobka, bo miała być pielęgniarką, a Roman był na budowie, tam gdzie był bar "UJJędrusia", to tam Niemcy budowali, i on po pas w wodzie kopał fundamenty. Tak byliśmy od maja do jesieni, a jesienią przenieśliśmy się do Warszawy.

Ojciec tymczasem, jak Niemcy zajęli Lwów, postanowił z matką połączyć się z nami i przeszli przez zieloną granicę. Wpław, przez Bug. Strzelali z obu stron do tych uciekinierów, a przewodnik radził matce, żeby wyszła, do kobiety nie będą strzekać. Cudem wtedy uniknęli śmierci i znaleźli się w Warszawie.

wrzesień 39.

We Lwowie poszłam do ~~maturalnej~~ klasy. Chodziłam do gimnazjum ~~sacrecoeurek~~ sacrecoeurek. Siostry zgromadzone w małym skrzydle, tam kaplicę zredukowali i wszystko. Był taki politruk, pamiętałam do niedawna jego nazwisko, który się zajmował szkołą. Dziuplin się nazywał. Robili koedukację. Musiałyśmy pomagać, żeby ratować te matki, te siostry. Przynosiłyśmy im odzież i peruki, żeby mogły się ubrać po cawilnemu, bo nie wolno im było chodzić po zakonnemu. Jeszcze był w kinie Apollo, tam gdzie lwowskie konserwatorium, zrobili miting dla młodzieży, chyba zaraz po wkroczeniu, w każdym razie przed 8 grudnia. Naturalnie strasznie komunistyczny. Dla nas to było jak obuchem w głowę. Zaczęli jeszcze pluć na religię, że wyrzucamy krzyże, nie ma wiary itd. Pamiętam, że koło nas siedziały dziewczyny i chłopcy po 17 - 18 lat. Tuż przede mną siedział, jak nigdy nie byłam antysemitką, taki kudłaty Żydek i zaczął jakieś ateistyczne okrzyki: presz z Bogiem itp. Chwyciłam go za włosy i wytargałam. Oni swoje, a my zaczęliśmy śpiewać "My chcemy Boga", nie wiem, czy <sup>jeszcze</sup> "Polskę". Była przewodząca nas, katolickiej młodzieży. I wtedy ten prowadzący <sup>i w podłubiu</sup> ~~oni~~ zobaczyli, że nie ma sensu robić tych mityngów. Ale jeszcze było jakieś święto, że nas pędzili po całym Lwowie, robiło się sztandary i były jakieś kary, jak się nie niesło czerwonego



sztandaru. To z poszewki pruli, żeby nieść. To musiało być na rewolucję, czy kiedyś.

× Zorientowaliśmy się, że teraz ta nauka to jest lipa. Prawie przestało się chodzić do szkoły. Wszystkie zakonnice były usunięte. Było wspaniałe święto. 88 grudnia, Niepokalanego Poczęcia, to jest największe święto dla Sacre-Coeur, była zawsze procesja. Uesiliśmy się cāchcem zewszād ze Lwowa, w suterenach, wieczorem,

~~matki~~ matki zrobiły niby takie tradycyjne Niepokalane Poczęcie, ale wtedy pamiętam, mówiły, dla nas są - to była tylko grupka - uczennice, są wychowanki i dzieci. My dopuszczamy tylko do dzieci. To, co świetnie powiada on w tym "Białym Kurierze", szalona różnica między okupacją sowiecką, a niemiecką. U Niemców mogła być jakaś organizacja, jakieś... A u Sowietów, zwłaszcza tam, Ukraińcy, Żydzi i tchórze, konfidentów takie mnóstwo, że nie dało się nic zorganizować. One dosłownie dopuszczały w tych podziemiach tylko... Uczennice to były oficjalne, tylko że miały legitymację, że chodzą do gimnazjum, wychowanki to już coś bliższego, ale jeszcze , w każdym razie katoliczki, a dzieci to były najbliższe, wtajemniczone. I myśmy były te wtajemniczone, i się mnóstwo pomagało, wynosiło się... Ja mam do dziś welony, jakieś resztki tiulu z welonów tych matek, ukrywało się co się da. Ale wtedy ten Dżuplin się zawziął, ten politruk i właściwie od grudnia czy od listopada przestałyśmy chodzić do szkoły. Ewa, moja siostra, kończyła jakiś gospodarski kurs w tymże Snopkowie, ale już, zwłaszcza jak ojciec był w więzieniu, szukałyśmy, jak gdzie co zarobić, bo było trudno, były od 5 rano ogonki po pół bochenka chleba, każdy coś dostawał, było głodno i trudno.

Siostry już nie wykładały w szkole, byli nowi nauczyciele, z komunistów, Żydów dużo. Do nas wjechali chyba 18 września, a nie 17, staliśmy wtedy na balkonie i na takim aucie jechali Sowiedi, a na dwóch stopniach Żydki z opaskami czerwonymi, poka-

zywali tu to, tu to, tu tamto. Oni byli takimi gospodarzami, co wprowadzali. Tak jak teraz jest nienawiść, bo UB było obsadzone, tak wtedy Żydzi robili te wszystkie krzywdy.

za Sowietów, to

O historii szkół /wiem, że jedna z ~~szkół~~ sacrecoeur to opracowuje. W każdym razie zrobili od razu szkołę czerwoną, radziecką, kaplicę zlikwidowali i większość się wykruszyła i uciekła.

Myśmy z ojcem i z mamą spotkali się w końcu w Warszawie. Ojciec miał typowe przesłuchania nocne przez NKWD. Siedział we Lwowie i jeździł na jakieś konfrontacje z Borutą do Kijowa. Bez żadnego kontaktu ~~kontaktu~~ ze światem zewnętrznym. Zawalenie, głód, zagęszczenie. Choroby, tyfusy, biegunki. Miał paragraf, nie wiadomo jaki, ale jakiś bardzo groźny, duży wyrok. Naturalnie wszystko wiedzieli wstecz. Tutaj informatorami byli też i Ukraińcy, ojciec była zanadto we Lwowie na święczniku, żeby o nim czegoś nie wiedzieli. Jakim cudem wyszedł? Siedział prawie rok, w październiku go wzięli, a Niemcy zajęli Lwów... On wcześniej wyszedł, bo rektorem Akademii Medycznej był taki pan, znana postać, lekarz, naturalnie z Kijowa czy tam z Moskwy, który początkowo jeszcze z ojcem prowadził... on się w ogóle interesował mózgiem. Taki niby neurolog. I jak ojciec siedział, to profesorem neurologii był profesor Artwiński. I on ciągle pokazywał tamtemu, jak giną ludzie bez operacji mózgu, że ta neurochirurgia jest nie obsadzona. To też opisał, tylko inaczej, profesor Laskownicki, takie wspomnienia, "Medycyna i lancet", czy coś, i to jest ten Lwów. I ten Laskownicki, on ojca wybrocił. Wiercił dziurę w brzuchu, i to jeszcze z frontu było dużo tych zranień głowy sowieckich rannych. Profesor Artwiński twierdził, że bez Domaszewicza będą umierać ci Sowietci jak ...

[I on przeforsował, że ojca po prostu wypuścili po to, żeby operował w szpitalu, nawet dostał pokój na klinice i mieszkał tam,

już nasze mieszkanie i wszystko było zajęte przez Sowietów. Mieszkał z matką w tym jednym pokoju przy klinice i operował. Tylko już był bardzo źle ze zdrowiem, bardzo słaby. Ale tak było, że nikt nie wierzył, jeśli chodzi o samo wyjście. ~~xx~~ Bo mama się ukrywała, bo zawsze żony też brali, więc miała już fałszywe nazwisko i coedziennie gdzie indziej nocowała. I raptem telefon do babci, jeszcze żyła, na Laudę tę naszą, że proszę przyjść po męża, z NKWD. To wszyscy uznali za prowokację i mama jeszcze bardziej się bała, że to jest haczyk żeby przyszła. I dwa dni były takie urgensy, że niby ojciec jest wolny, do wzięcia. Na trzeci dzień podjechało auto enkawudowskie, to jest przecież za Lwowem trochę, i do babci przywieźli go. Prawie nie stał na własnych nogach, schudł 30 kila, zupełnie wykończonego oddali babci. Dopiero tam zobaczyli, nawet pomagali w leczeniu, bo był potrzebny do pracy neurochirurga. Popracował trochę, ale jak Niemcy weszli, to rodzice zaraz uciekli do Warszawy. Szczegółów wspomnień ojca nie pamiętam niestety. W Warszawie był krótko na wolności, zaczął znowu działać i znowu wzięty. Jakoś więcej się upamiętniło nam to Gestapo i to więzienie tutaj, niemieckie.

Wojnę przeżył, tu stworzył klinikę. Tuż przed Powstaniem Niemcy znowu go wypuścili. W dzień wybuchu Powstania był jako ~~ukowski~~ komendant Powstania na Pradze, komendant szpitala AK. I o 4-tej jeden z ostatnich przeszedł most Kierbedzia, jak wybuchło Powstanie. I całe dwa miesiące spędził tam. Na Pradze było Powstanie, ale nie takie, jak u nas. Z wysokiego piętra obserwował co się u nas dzieje, a my na placu Napoleona, było stamtąd widać Prudential, gmach, więc te 2 miesiące patrzył na palącą się Warszawę. Ale przeżył to i w Lublinie zaczął, i to jest opisane w tych jego życiorysach, <sup>w Warszawie</sup> zaczął organizować z kilkoma jeszcze profesorami medycynę, studia medyczne na Grochowie.



Zajęli szkołę na Boremłowie, to było na Boremłowskiej. I tam założyli jeszcze w grudniu 44 roku normalne studia, wydział lekarski, zaczęli normalne zajęcia. Ojciec jeździł do chyba nie Berlinga, ale do Roli-Żymierskiego po jakieś zezwolenia, po jakieś subsydia na ten, bo był dziekanem, i dzięki temu ruszyło. Po wyzwoleniu był w ołny szpital Przemienienia Pańskiego i założył tam I klinikę neurochirurgiczną, szalenie się w to angażował, zdobywał z Unrry, miał kontakty z przyjaciółmi. Wtedy była kwestia, że Edynburg przyjedzie tutaj. Byłam nawet przy tych naradach, jak profesor Goskowski /?/ chciał, żeby ten Edynburg przyjechał do Polski, ale oni chcieli to na całą Polskę rozrzucić, tych lekarzy, te rentgeny, ten majątek edynburski. Przecież tam była normalna medycyna polska. A Goskowski, Jurasz, szereg tych, się nie zgodziło, Edynburg został w Szkocji. I wtedy ojciec zaczął operować, wtedy był pierwszy wyjazd kilkunastu polskich profesorów do Szwecji. Pierwsze paszporty i wyjazdy. I w Szwecji, w czasie pobytu u tego słynnego Oliver Krony, ojciec dostał wylewu. Specjalista od mózgu. Moja siostra już była w Anglii, starszy brat też tam był jeszcze od Andersa, chcieli wziąć go na rehabilitację do Anglii, a ja się już starałam, żeby mama pojechała do Szwecji. Mama była tu umiastrow, u K~~xxx~~ Krassowskiej, i już byliśmy dobrej myśli, bo był taki zasłużony dla neurochirurgii. Wtedy dostaliśmy karteczkę ledwo do pisaną przez ojca: wracam pojutrze samolotem. Chciał być w Polsce i umrzeć w Polsce. Wrócił na noszach i jeszcze rok żył, do 1948 r.

Lwów. Jedna z moich koleżanek udokumentowała ten pogrom szkoły katolickiej, ma to. Teraz całe Sacre-Coeur jest zajęte przez Politechnikę, byłam tam, kaplica zamknięta, w ogrodzie nowości.

Wtedy, jak uciekałyśmy z sowieckiego Lwowa, to też z nami jechało kilka matek w cywilu. Jakies rękawniki im dawałam, dla nich było straszne to rozebranie do naga w łaźni, nas po prostu roze-

brali pod prysznicem, ale naturalnie bardzo wszystkich podtrzymywały. Ale kilka zostało i nawet jak teraz byłam we Lwowie to tu płosili, że jedna tam jest sparaliżowana, że leży. I chciałam pomóc, czy coś, ale nie miałam adresu. W katedrze zakrystianka - to było 20 lat temu - podeszła do mnie, taka gruba, pytam się: czy pani nie wie, gdzie tu jest <sup>matka</sup> /Drohojowska chyba, czy coś. Jak ta zakrystianka na mnie ... dała mi ten adres, powiedziała, że nie ma co tam chodzić w dzień, bo ona cały dzień siedzi sama, tylko druga przychodzi późnym wieczorem z pracy, to dopiero otwory drzwi. Ale siadła na mnie: zdrajcy jesteście! bo prawdziwy lwowiak nie opuścił Lwowa. Taki superpatriotyzm. Tam jeszcze takich trochę jest .